

---

sobota, 15.12.2018

### 3. Niedziela Adwentu - czyli o tym, że czasem warto ryzykować

Rozpoczynamy rekolekcje adwentowe czyli czas przemiany. Ale od czego zacząć?

Usłyszałem kiedyś zabawne pytanie: „Jak się zjada słonia?”. „Słonia się nie zjada” – padła odpowiedź. „No to jakby się zjadało, gdyby się zjadało?”. Po chwilę trwającej pełnej konsternacji ciszy usłyszałem: „Po kawałku”. Spodobało mi się. Jeśli słonia się w ogóle zjada, to zjada się go po kawałku. Naraz się nie da. Wyjątkiem jest oczywiście wąż boa, ten z *Ma?ego Ksi?cia*, który zjadł słonia w całości. Ale śmiesznie przez to wyglądał: jak kapelusz.

Wiele wskazuje na to, że dobrą metodą wprowadzania zmian jest robienie tego „po kawałku”. Można pewnie inaczej – wszystko naraz. Jest to jakiś sposób. Ale „po kawałku” też można. Bywa czasem, że odnajdujemy w sobie chęć zmiany. Już wiemy, jak jest, już wiemy, jak byśmy chcieli, żeby było. Przepętnia nas energia, jak przed ekscytującą wyprawą na morze. Nie wiemy natomiast, jak to zrobić. Wypisz, wymaluj jak w dzisiejszej ewangelii: Gdy Jan nauczał nad Jordanem, pytały go tłumy: „Co mamy czynić?”. Nagle wszyscy, poruszeni wezwaniem Jana ruszyli, jak jeden mąż, i chcieli coś zmieniać, poprawiać, naprawiać. Chciałoby się oczywiście raz, a dobrze i jak najszybciej. Można przypuszczać, że takiej właśnie odpowiedzi, dającej natychmiastowy skutek, spodziewali się pytający. Oczekujemy najczęściej „złotej rady”. Traktujemy pytanego jak wróżkę, wyrocznię albo złotą rybkę niezawodnie spełniającą każde życzenie. Tymczasem Jan daje proste odpowiedzi: podziel się, nie oszukuj, nie znęcaj się. Zacznij od czegoś, co jest ci najbliższe, najbardziej dostępne. Po kawałku. Czy zaproponowana metoda będzie skuteczna? Czy efekt będzie zgodny z zamierzonym? Nie wiadomo.

Czego się trzymać? Można się trzymać czyichś rad, a można też trzymać się tego, co samemu się uzna za stosowne i słuszne. W pierwszym, i w drugim przypadku sprawy mogą potoczyć się dobrze albo źle. Różnica jest taka, że jeśli coś pójdzie źle, gdy postąpiłem zgodnie z czyjąś radą, winą za moje niepowodzenia będę obarczał kogoś innego. Jeśli zaś niepowodzenie było efektem „moich pomysłów”, będę je „zawdzięczał” moim wyborom. I to drugie jest lepsze. Bo lepiej odczuwać efekty swoich działań, niż być ofiarą czyichś „dobrych rad”. Lepiej więc trzymać się samego siebie. Wtedy bywa, że coś w sobie odkrywamy, jakiś pomysł, ruch, z którym wiążemy nadzieję, że zaowocuje oczekiwaną zmianą. Warto za tym pójść. Jest to jak uchwycenie koniuszka nitki, po której można dojść do kłębka. Wyłapywanie takich okazji i podążanie za nimi może być jednym ze sposobów inicjowania zmiany. Ryzyko? Tak, ryzyko. Warto je podjąć, by żyć szczęśliwiej.